

stosunki dyplomatyczne z III Rzeszą⁶⁰. Podziemne komórki NSDAP i „Hitlerjugend” odegrały następnie poważną rolę w przygotowaniach do akcji dywersyjnej w Polsce i w organizowaniu ucieczek młodych Niemców do Rzeszy⁶¹. O tych sprawach Nasarski nie wspomina ani słowem...

Omówione powyżej przemilczenia i zniekształcenia faktów historycznych pozwalają chyba sformułować zarzut, iż skądinąd ciekawa praca Nasarskiego nie spełnia w zupełności wymogów naukowego obiektywizmu. Można zrozumieć subiektywną „sytuację” autora, dla którego omawiany przezeń problem musi stanowić jakąś wyjątkowo ciężką i tragiczną sprawę. Można też zrozumieć subiektywnie wytłumaczalne dążenie do afirmacji sensu najlepszych lat życia autora i związanego z nim wspólną przeszłością pokolenia Niemców zamieszkałych niegdyś w Polsce. Nie zwalnia to nas jednak od obowiązku wykazania, iż obrał on błędną i niewłaściwą drogę. Książka bowiem Nasarskiego ma służyć sprawie międzynarodowego porozumienia, a przecież budowania postojów dla takiego porozumienia nie można opierać na zniekształconym i zafałszowanym obrazie przeszłości.

Restytut W. Staniewicz

„Deutsche Zeugnisse” Heft 1: „Die polnische Sprache in Westoberschlesien 1910—1939” von JÓZEF LUBOJAŃSKI. Wyd. Zachodnia Agencja Prasowa. Warszawa, listopad 1957, s. 108.

W podlegającej ciągłym fluktuacjom polityce międzynarodowej sprawa polskich Ziemi Zachodnich bardzo rzadko wysuwa się na eksponowane miejsce, gdyż uwaga polityków i publicystów skupiać się musi na coraz to nowych problemach. Istnieje jednak strona, która stara się nieustannie przynależność Ziemi Zachodnich utrzymać w gorącej atmosferze „zagadnienia międzynarodowego”. Jest nią rewizjonizm zachodnioniemiecki, z całym jego olbrzymim aparatem naukowym, propagandowym i wydawniczym. Lekkomysłnością ze strony polskiej byłoby nie doceniać tego ciągłego wysiłku oddziaływania na opinię światową w nieprzychylnym nam duchu rewizjonistycznym, zwłaszcza że tak znane są nam niedomogi naszej kontrakcji. Płynąca bowiem szerokim korytem propaganda zachodnioniemiecka powoduje w każdym razie podtrzymywanie zapotrzebowania w świecie na informacje o Ziemiach Zachodnich. Choć w innym sensie niż myślą autorzy jednego z wydawnictw rewizjonistycznych, zgodzić się trzeba z takim stwierdzeniem: „Im Inland wie im Ausland besteht ein Bedürfnis nach knapper und zuverlässiger Unterrichtung über Vergangenheit und Zukunft dieser Gebiete (Z. Z. — mój dop.) und dieses Bedürfnis wird in Zeiten internationaler Diskussionen besonders lebhaft empfunden”¹.

Na istniejące niewątpliwie także zapotrzebowanie strona polska musi odpowiadać także i dlatego, że akcja zachodnioniemiecka mimo woli działa i na naszą korzyść. Budząc bowiem w opinii międzynarodowej zainteresowanie Ziemiach Zachodnimi w ogóle, budzi ona jednocześnie u ludzi krytycznie myślących potrzebę zapoznania się z argumentami polskimi. Nie zawsze pamiętamy o tym aspekcie akcji rewizjonistycznej naszych przeciwników.

Z zadowoleniem zanotować należy wobec tego bardzo pożyteczną inicjatywę, z jaką wystąpiła działająca znów od roku ruchliwa ZACHODNIA AGENCJA PRA-

⁶⁰ Decyzja nieujawnienia tej sprawy zapadła w styczniu 1939 r. na konferencji przedstawicieli polskiego MSW i MSZ (S. Pieńkowski, *op. cit.*).

⁶¹ Por. R. W. Staniewicz, *Legenda i rzeczywistość V Kolumny niemieckiej*. „Przegląd Zachodni” nr 6/1957, s. 374, oraz L. de Jong, *The German Fifth Column in the Second World War* (London 1956), s. 152—153. Autor tej książki opiera się na informacjach udzielonych mu przez gen. Lahousena, szefa II wydziału Abwehry.

¹ „Die Ostgebiete des Deutschen Reiches“... von Gotthold Rhode. Zweite Auflage 1955, Holzner-Verlag Würzburg.

SOWA (ZAP). Wychodząc ze słusznego założenia, że niezwykle skutecznym sposobem jest bicie przeciwnika jego własną bronią, ZAP podjęła wydawanie serii dokumentów niemieckich, świadczących o polskiej przeszłości Ziem Zachodnich, o przynależności ludności tych ziem do narodu polskiego. Ukazał się zeszyt I tej serii, zawierający w oryginalnym brzmieniu tajne sprawozdania niemieckie z czasów hitlerowskiej III Rzeszy w sprawie używania języka polskiego na tej części Górnego Śląska, która po plebiscycie z r. 1921 pozostała w obrębie państwa niemieckiego². Sprawozdania pochodzą z okresu rządów hitlerowskich i odnoszą się do lat tuż przed wybuchem II wojny światowej, mają więc swoistą doniosłość jako produkt najbardziej nienawistnie wobec polskości nastawionego obozu niemieckiego. Nie ma już wtedy mowy o jakiegokolwiek „Polenduselei” czy „zgniłym liberalizmie”, do których to określeń uciekają się szowiniści niemieccy, kiedy mają do czynienia z niewygodnymi dawniejszymi świadectwami niemieckimi, przeciwstawiającymi się tezom rewjonistów.

Jak przypomina się w słowie wstępnym do pracy Lubojańskiego, prof. W. Volz w wydanej w r. 1922 we Wrocławiu rozprawie „Oberschlesien und die oberschlesische Frage” żądał od niemieckich kół naukowych i władz porzucenia „tak zwanej obiektywności Niemców”, która zdaniem szowinistycznego naukowca „przyczyniała się na Górnym Śląsku do wytworzenia nieprawdziwego obrazu”. Prekursor hitlerowskiego „subiektywizmu”, czyli po prostu fałszerstwa, domagał się, aby w przyszłości statystyki i atlasy, ekonomiści i politycy nie mówili w ogóle o istnieniu Polaków na G. Śląsku. Zdaniem Volza, zrodził się tam na podłożu słowiańskiej ludności rodzimej i niemieckich przybyszów „germańsko-słowiański lud mieszany” („ein germanisch-slavisches Mischvolk”) pod nazwą „Górnoślązaków”. Hitlerowcy postanowili pójść dalej. Definicja „Górnoślązacy” przywodziła mimo wszystko na myśl jakąś odrębność między ludnością G. Śląska a resztą Niemiec, trzeba więc było wykazać w statystykach, że ginie mniejszość polska, Śląsk Opolski zaś zamieszkuje jedynie ludność niemiecka.

Jakkolwiek jednak hitlerowcy w oficjalnych statystykach prawie że wymazali polskość na Śląsku Opolskim, nie czuli się uspokojeni. Zbyt często obijał im się o uszy język polski (wypowiadany nawet ustami wielu ludzi, których w taki czy inny sposób zmuszono do nałożenia na siebie munduru SA czy *Hitlerjugend*), by nie nurtowało ich pragnienie stwierdzenia, jak to właściwie przedstawia się sprawa „zlikwidowania polskości” na Opolszczyźnie. Zbyt wielkie mieli doświadczenie w przeinaczaniu rzeczywistości, by wierzyć własnym statystykom.

Tej docieklivości, wypływającej nie z wyrzutów sumienia, lecz z potrzeby znajomości stanu faktycznego, by ew. poszukiwać skuteczniejszych metod germanizacyjnych, zawdzięczamy jedno z kapitalnych „świadectw niemieckich” o polskości ludu Opolszczyzny jako zjawisku masowym. Są to wyniki tajnych sprawozdań o przeprowadzonych badaniach w sprawie używania języka polskiego w kościele katolickim na Śląsku Opolskim. Teren badań nie został przypadkowo wybrany, albowiem poza domem rodzinnym, uchylającym się spod kontroli, pozostawało Polakom jedno tylko miejsce, w którym mogli jeszcze w większej gromadzie używać języka polskiego. Był nim kościół, ponieważ najdłużej utrzymują się w nim warunki, sprzyjające zachowaniu języka i obyczajów ojczystych. Tak było na G. Śląsku za czasów pruskich, tak było również w okresie międzywojennym na Opolszczyźnie, mimo stale wzrastającego nacisku władz hitlerowskich i większej części hierarchii kościelnej, by likwidacja polskości objęła także teren religijny. Stąd skierowanie docieklivości władz hitlerowskich na ten właśnie teren, aby poprzez skrupulatnie zbierane dane uzyskać materiały porównawcze w odniesieniu do urzędowych statystyk i stanu faktycznego.

² Zeszyt 1 ukaże się również w językach: rosyjskim, francuskim i angielskim, niezależnie od wydania krajowego w języku polskim.

Hitlerowcy poszli zresztą za przykładem hierarchii kościelnej, która jeszcze za czasów Republiki Weimarskiej przeprowadziła badania pod hasłem: „Sprache im Gottesdienst und Seelsorge 1931”. O ile jednak wtedy badania przeprowadzono wewnątrz organizacji kościelnej, opierając się zapewne wyłącznie na sprawozdaniach proboszczów, to władze hitlerowskie skorzystały z pomocy organizacji swojej „Bund Deutscher Osten” (BDO), podlegającej NSDAP. Lecz przypuścić można, że co najmniej część kleru, niemiecka i sprzyjająca hitleryzmowi, nie odmawiała informacji placówkom lokalnym BDO.

Badania przeprowadzono w latach 1934, 1935 i na przełomie 1937/38. Zeszyt zawiera całkowite brzmienie najważniejszych wyników badań z r. 1935 i szereg wyjątków z wyników badań lat 1937/38 w opracowaniu Heinza Rogmanna, urzędnika „Oberpräsidium der Provinz Schlesien” oraz referenta sztabowego BDO. Opracowanie Rogmanna przedłożono jako materiał „ściśle tajny” odpowiednim hitlerowskim władzom administracyjnym i partyjnym; znaleziono je we wrocławskich archiwach BDO, obecnie znajdują się te opracowania w Archiwum Państwowym we Wrocławiu i w Instytucie Zachodnim w Poznaniu.

Nie zachodzi tu potrzeba szerszego przytaczania danych statystycznych ani szczegółowych wniosków Rogmanna, które zainteresowany czytelnik może znaleźć w polskim wydaniu „Świadectw niemieckich”. Pewna część tych materiałów znajduje się również w wydanej w swoim czasie przez Instytut Zachodni pracy S. Gólachowskiego³, która z racji wzmożenia akcji rewizjonistów niemieckich nabiera nowej aktualności.

Należy jednak mimo wszystko zwrócić uwagę na najistotniejsze wyniki ankiety z r. 1935 i wypływającą z nich arcyciekawą konkluzję Rogmanna, jak i trzeba podkreślić pewne momenty fałszerstw statystycznych hitlerowców. Badania bowiem wykazały jaskrawe różnice między oficjalnymi danymi o rzekomym stanie liczebnym ludności polskiej na Opolszczyźnie a stanem rzeczywistym.

Jeśli np. jeszcze w spisie ludności z 1925 r. liczbę osób z polskim językiem ojczystym podano na 151 tys., a tzw. dwujęzycznych na 384 tys., czyli razem 535 tys. (wobec 581,7 tys. pierwszych i 51,5 tys. drugich = 633 tys. w r. 1910), to zaledwie w 8 lat później hitlerowski spis ludności z 1933 r. wykazał już tylko 99 tys. osób z polskim językiem ojczystym i 266 tys. tzw. dwujęzycznych, czyli ogółem tylko 365 tys. — Nie wspominając już nawet o r. 1910, na przestrzeni lat 1925—1933, czyli zaledwie jednej trzeciej pokolenia, zginęło po prostu 170 tys. osób, używających w domu bądź to wyłącznie języka polskiego, bądź też rzekomo łącznie z językiem niemieckim. Błyskawicznie za to wzrósł odsetek mówiących wyłącznie po niemiecku z 59,6% do 74,5% (w 1910 r. 48,4%). Jeszcze krok, a na Śląsku Opolskim — według statystyk hitlerowskich — nie byłoby po prostu ludzi używających języka polskiego! Statystyki te wyeliminowały nawet takie zjawisko, jak przyrost naturalny, i według nich ludność polska, w zdecydowanej większości robotnicza i chłopska o wyróżniającej się rozrodzności, nie tylko nie rodziła dzieci, lecz sama gwałtownie wymierała!

Tymczasem ankieta, w której lokalni działacze BDO w odniesieniu do strony polskiej stosowali oczywiście równanie nie w górę, lecz w dół, wykazała, że na przykład podczas sum (*Hochämter*) na język polski przypadało 46,7%, a podczas nabożeństw popołudniowych i wieczornych nawet 57,1%. W 8 powiatach, na ogólną ich liczbę 14, odsetek przekraczał średnią ogólną, a mianowicie od 58,7% (Koźle) do 74,6% (Wielkie Strzelce). Na ogólną przeciętną wpływały poważnie zamieszkałe gęsto przez napływową ludność niemiecką miasta wydzielone: Zabrze (33,6%), Bytom (30,1%), Gliwice (24,0%) oraz Opole (13,5%).

³ Stefan Gólachowski, Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego z lat 1910—1939. Instytut Zachodni. Poznań 1950.

Dalej chociaż używanie języka polskiego w poszczególnych nabożeństwach i uroczystościach kościelnych było różne (w Opolu np. 0,0% przy ślubach i pogrzebach) i na ogólny wynik wpływały zagęszczone elementem napływowym niemieckim miasta wydzielone, a przeprowadzający ankietę lokalni działacze BDO z natury rzeczy skłonni byli uwzględniać każdy moment korzystny dla niemieczyzny — w ogólnym zestawieniu dla całego Śląska Opolskiego odsetek używania języka polskiego w kościele wyniósł 40,7%. Według zaś oficjalnych statystyk hitlerowskich miało być ludności używającej tylko języka polskiego ok. 8%, a razem z dwujęzycznymi tylko ok. 25%, — Uwzględnić przy tym jeszcze należy, czego Lubojański nie podkreślił, iż w przemysłowym proletariacie śląskim (jak to wykazywały przedhitlerowskie wybory parlamentarne) dziesiątki tysięcy osób wyznawały światopogląd marksistowski (socjaldemokraci i komuniści), spośród których nie miały odsetek do kościoła nie chodził, nie wpływał więc na używanie w nim takiego czy innego języka. Proletariat zaś przemysłowy w masie swej składał się na Śląsku Opolskim z ludności polskiej.

Rogmann, mając takie wyniki ankiety, musiał dojść do konkluzji odbiegających od oficjalnych wypowiedzi hitlerowskich. Główne wnioski Rogmanna podajemy poniżej w przypisie⁴, są one bowiem świadectwem nieprzemijającej wartości, obalają mianowicie twierdzenie rewizjonistów o „zdecydowanym charakterze niemieckim ludności Śląska Opolskiego”. Rewizjonizm ten szermuje m. in. faktem, że w ostatnich, przedhitlerowskich wyborach parlamentarnych z listopada 1932 r. (a więc według nomenklatury zachodniodemokratycznej „wolnych”), lista mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim uzyskała 12 098 głosów, czyli jedynie 1,8% ogółu oddanych głosów. Rogmann w swoich rozważaniach wyłącznie „dla wewnętrznego użytku” władz hitlerowskich i partii stwierdzał też, że ta „oficjalna liczba w żadnym wypadku nie odzwierciedla stanu liczebnego mniejszości polskiej”, dochodząc do wniosku, że ludność polską należy szacować co najmniej na 400 tys. osób. Ostrzegając przeto przed niedocenianiem znaczenia polskości na Śląsku Opolskim. Nie w tym leży sedno rzeczy, że owa liczba 400 tys. była maksymalna, na jaką wobec swoich przełożonych mógł się zdobyć hitlerowski „spec” od spraw mniejszości polskiej, ale rzecz w tym, że władze niemieckie głosiły oficjalnie, iż mniejszość ta nie stanowi w ogóle problemu, w rozważaniach zaś „ściśle tajnych” musiały przyznać, że polskość na ich terenie stanowi „czynnik doniosły”.

⁴ Wyjątek z rozważań Rogmanna, s. 79—81 Zeszytu 1 „Deutsche Zeugnisse”: „Dass die offizielle Zahl von 12 098... in keinem Fall die tatsächliche polnische Minderheit darstellt, ergibt folgende — jedoch nur für den internen Gebrauch verwendbare — Überlegung. Bei der Volksabstimmung vom 29 März 1932 gaben im heutigen deutschen Westoberschlesien 195 317 Einwohner polnische Stimme ab. Hiervon mögen rd. 100 000 Verheiratete gewesen sein. Je Ehe ist in Oberschlesien mit 6—8 Kindern zu rechnen. Um die zu den 100 000 polnischen Eheleuten gehörenden Kinder zu berechnen, muss man diese Zahl also mit 3—4 multiplizieren. Man erhält dann 300 000—400 000 Kinder polnisch abstimmender Eltern. Die polnische Minderheit betrug dann 195 315 offizielle polnische Stimmen zuzüglich rund 350 000 Kinder, also insgesamt rd. 550 000. Demgegenüber sprechen die Polen sogar von einer polnischen Minderheit von 800 000 Menschen. Rechnet man auch von jenen 550 000 Angehörigen der polnischen Minderheit noch einen gewissen eingedeutschten Anteil ab, so wird man wahrscheinlich eher zu niedrig als zu hoch greifen, wenn man die heutige tatsächliche polnische Minderheit in Westoberschlesien auf noch mindestens 400 000 Menschen schätzt. (. . .). In einer internen Untersuchung wie der vorliegenden kann nicht erst genug vor einer Unterschätzung der zahlenmässigen Bedeutung des Polentums in Westoberschlesien gewarnt werden. Selbstverständlich sind die oben angeführten Zahlen nur Schätzungen, aber sie dürfen der Zahl der tatsächlichen polnischen Minderheit in Westoberschlesien weit näher kommen, als die Veröffentlichungen, die aus wohl begründeten Erwägungen heraus nur die Zahl der offiziellen polnischen Minderheit berücksichtigt haben. Angesicht der verhältnismässig hohen Zahl der tatsächlichen polnischen Minderheit ergibt sich die Frage, ob bei der Besetzung aller wichtigen Stellen der Partei, der deutschen Verbände, des Luftschutzes usw. hinreichend Gewähr besteht, dass sich nicht nach aussen hin deutsche, in Wirklichkeit aber polnisch gesinnte Elemente eingeschlichen haben. Wie dem auch sei, eines ist sicher, dass es sich bei der polnischen Minderheit in Westoberschlesien auch heute noch um einen bedeutungsvollen Faktor handelt“.

Dziś, kiedy rewizjonizm niemiecki głosi wobec opinii międzynarodowej, jakoby ludność polska Śląska Opolskiego stanowiła wówczas *quantité négligeable*, powtarzając argumenty władz hitlerowskich, pomagilibyśmy tym rewizjonistom, gdybyśmy wyniki tajnych badań za czasów III Rzeszy nie przedłożyli opinii międzynarodowej. Nie kto inny jeno członek Kongresu amerykańskiego Carrol Reece w swojej kilkugodzinnej obronie rewizjonizmu niemieckiego z trybuny Izby Reprezentantów w dniu 16 maja 1957 r., powtórzył „argument”, który nawet hitlerowiec Rogmann odrzucił jako nieistotny. Reece zaznaczył bowiem m. in.: „W tej części Górnego Śląska, której pozwolono (po plebiscycie — mój dop.) pozostać przy Niemczech, w następnych wyborach do Reichstagu (niemieckie proporcjonalne prawo wyborcze daje możliwość obliczenia nawet najdrobniejszego cienia odmiennej opinii) padło zaledwie 1,8% polskich głosów”⁵. Nie mamy nawet pretensji, że p. Reece wynik wyborów z listopada 1932 r., a więc odbytych w warunkach rozgorzałego już w pełni terroru hitlerowskiego, przypisuje wyborom z r. 1924: z szacunku dla Kongresu amerykańskiego przypuszczamy, że p. Reece nie popełnił świadomego fałszerstwa, lecz został wprowadzony w błąd przez swych przyjaciół — rewizjonistów niemieckich. Ważne jest natomiast potwierdzenie przez wywody p. C. Reece'a, że posługując się propagowanym przez rewizjonistów zachodniemieckich wynikiem wyborów parlamentarnych z 1932 r. usiłuje on przed opinią międzynarodową fałszować sytuację narodowościową na przedwojennej niemieckiej części G. Śląska, operuje więc metodami hitlerowskimi, od których odzegnował się nawet Rogmann, kiedy wypowiadał się na „wewnętrzny użytek”.

„Świadectwa niemieckie” z innego jeszcze względu przedstawiają doniosłą pozycję w naszej akcji propagandowej. Polityka NRF (obejmująca także rewizjonizm) głównych obrońców w Europie posiada wśród katolickich, chrześcijańsko-demokratycznych partii Francji, Włoch, Belgii i Holandii. Dostarczenie działaczom tych partii hitlerowskich dokumentów, opartych właśnie na badaniach na terenie religijnym, nie może nie wpływać na kształtowanie poglądów wierzących katolików.

Inicjatywa Zachodniej Agencji Prasowej jest więc jak najbardziej godna poparcia. Życzyć sobie jedynie należy, by w przyszłości wydaniu poszczególnych zeszytów „Świadectw” niemieckich” poświęcono więcej staranności. Omawiany zeszyt 1 nie grzeszy np. przejrzystością. Uwagi redakcji i autorów należy w sposób wyraźny oddzielić od dokumentów, nie wplatać do nich własnych uwag, lecz ograniczyć się jedynie do przypisów. Zalecałoby się również stosowanie innego kroju czonek do uwag autorskich, a innego do dokumentów. Szwankuje również korekta. Dalej, jeśli już „Zeszyty” w swej zewnętrznej oprawie muszą się przedstawiać tak ubogo (w przeciwieństwie do wydawnictw zachodniemieckich tego rodzaju), to wydania w jęz. francuskim i angielskim należy drukować w wielkich nakładach, rozsyłając je masowo zagranicę, by w ten sposób docierały one do rąk jak najszerszych kół opinii zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej.

Florian Miedziński

JAN BOENIGK: *Minęły wieki, a myśmy ostali... Wspomnienia*. b.m.b.r. (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa 1957), s. 305 + mapa.

Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce w okresie międzywojennym było przedmiotem kilku monografii uczonych niemieckich, ogłoszonych w ostatnich latach¹.

⁵ Przemówienie Congressmana Carrola Reece'a. — Archiwum Przekładów ZAP Poznań 1958, strona 31.

¹ Otto Heike, *Das Deutschtum in Polen 1918—1939*. Bonn (1935). Richard Breyer, *Das Deutsche Reich und Polen 1932—1937*. Aussenpolitik und Volksgruppenfragen, Würzburg 1955. Theodor Bierschenk, *Die deutsche Volksgruppe in Polen 1934—1939*. Kitzingen 1954. Por. również recenzje M. Wojciechowskiego w „Przeglądzie Zachodnim” nr 5-6/1956 oraz nr 6/1957.